

OSTRZEŻENIE NAUKOWCÓW

„Gazeta Robotnicza” (nr z 27 06 83 r.) zamieściła obszerny wywiad z zastępcą dyrektora IBL, dr. inż. W. Strzeleckim na temat stanu zdrowotnego i sanitarnego lasów. Rozmowa odbyła się w Świeradowie Zdroju podczas konferencji nt. „Stan sanitarny i zdrowotny lasów górskich w Sudetach”, a okolicznością potęgującą „grozę” tematu był objazd terenowy ukazujący skutki zniszczeń biotycznych i abiotycznych (...) Setki tysięcy martwych lub ginących świerków to przecież problem społeczny. Bez szerszego wsparcia można oczekiwać chyba tylko pogrzebu lasu. A tymczasem przeciętny czytelnik prasy i telewidz wie o tym wszystkim niewiele albo nic. Czy to świadoma powściągliwość ze strony nauki i gospodarki leśnej?

— Wiesław Strzelecki: — Innymi słowy — dlaczego nie podnosimy alarmu? Jest to mylne wrażenie, alarmujemy i to coraz głośniej. Naukowcy leśnicy, nie tylko z naszego instytutu, są autorami licznych wystąpień w tej sprawie. Władzom centralnym, resortowi leśnictwa przedstawiliśmy szereg raportów i opracowań problemowych, między innymi raport o stanie lasów sudeckich. Występujemy także z informacjami i inicjatywami na forum międzynarodowym. Od nas, na przykład, wyszła propozycja, by za zagrożenie lasów zwrócić uwagę rządów Europy środkowej (...)

— Zostaje jednak jeszcze opinia publiczna. Sądzę, że też powinna wiedzieć, w jakim stanie jest jeden z ważniejszych elementów środowiska, w którym wszyscy żyjemy.

— To już raczej panów dziedzina. My nie unikaliśmy kontaktów ze środkami masowego komunikowania. Ale przez wiele lat lasy były raczej tą dziedziną, którą można było swobodnie i bezpiecznie krytykować. Częściej spotykaliśmy się z negatywnymi ocenami niż z zainteresowaniem, dlaczego i jak bardzo jest źle. Trzeba jednak powiedzieć, że od jakichś dwóch lat wiele się pod tym względem zmieniło.

— Ten kamyk do naszego ogródka nie jest pozbawiony podstaw. Mimo to nadal twierdzą, że leśnikom zabrakło energii i zdecydowania, by stanowczo domagać się uwagi. Proponuję jednak rozejm w tej kwestii. Wykorzystajmy raczej spotkanie na rozmowę o sprawach zasadniczych. Czy wiadomo, dlaczego giną nasze lasy?

— Jest cały kompleks przyczyn. Na przykład chroniczne niedoinwestowanie lasów, przy równoczesnym rygorystycznym żądaniu pozyskiwania surowca. Wiadomo, że musiało się to odbić na stanie upraw, pielęgnacji i ochrony drzewostanu. Ostatnio coraz mocniej nakłada się na to negatywne oddziaływanie przemysłu. Są też powody naturalne, jeszcze do końca nie wyjaśnione. Nie wiadomo, na przykład co właściwie powoduje gradacje szkodników pierwotnych w rodzaju mniszki brudnicy (...) W leśnym środowisku te różne niekorzystne czynniki sumują się. Drzewa zaczynają tracić odporność, chorować. Nadmiernie wydziela się posusz. Osłabione drzewostany padają łupem pasożytów i szkodników. W skrajnych wypadkach drzewa giną po prostu z powodu zatrucia powietrza i gleby. I to są właśnie te niepokojące zjawiska, których nasilanie się obserwujemy z coraz większą uwagą (...)

— Używa pan w tej części rozmowy określeń warunkowych?

— Mówiłem już, że Sudety to klęska przyszłości. Także dlatego, ponieważ wyprzedza nasze możliwości badawcze. Jesteśmy pewni, że emisje dwutlenku siarki, fluorku i innych szkodliwych substancji niszczą lasy. Ale w tej chwili nie moglibyśmy tego przekonania niezbicie udowodnić.

— Przepraszam, ale nie rozumiem?!

— Wszystko wskazuje na taki związek przyczynowy. Nasza sytuacja jest przecież tylko dalszym ciągiem tego, co zdarzyło się w Górach Kruszcowych w NRD i Czechosłowacji. Znamy skutki negatywnego oddziaływania zanieczyszczeń przemysłowych w innych krajach. Są również nasze badania, między innymi zawartości siarki w igłach jodły. Brakuje jednak podstawowego dowodu — systematycznych pomiarów skażenia atmosfery w lesie.

— Przecież przemysł ma obowiązek mierzenia emisji i chyba nie ukrywa wyników? Są też terenowe służby ochrony środowiska.

— Owszem, ale zakłady mierzą emisję na wyjściu, przy kominie. Kilkadziesiąt kilometrów dalej tak stężenie, jak i substancje niekoniecznie są takie same. A ponadto przemysł nie jest zainteresowany ujawnianiem faktów przekraczania dopuszczalnych norm skażenia atmosfery, dysponuje przy tym na ogół ograniczonymi możliwościami radykalnego zmniejszenia zanieczyszczeń. Proszę też pamiętać, że Sudety to przypadek szczególny. Źródła emisji leżą w Polsce, NRD i Czechosłowacji. Docierają prawdopodobnie również resztki emisji z zagłębia Ruhry.

— A co z pomiarami, które prowadzą stacje sanitarno-epidemiologiczne?

— To są dane dla miast, możemy je traktować tylko jako wielkości orientacyjne. Potrzebujemy natomiast systematycznej kontroli rozmiarów i charakteru emisji w lesie, czyli tego, co pochłaniają drzewa. Będą to inne wielkości, już choćby z powodu różnicy wysokości nad poziomem morza.

— Wszystko to sprawia wrażenie jakiegoś monstrualnego zaniedbania?

— Tego bym nie powiedział. Problem jest stosunkowo nowy, a stworzenie odpowiedniej bazy pomiarowo-badawczej bardzo kosztowne. Wymaga instalowania całej siatki urządzeń, w większości pochodzących z importu. Równie długotrwałe i kosztowne są badania wpływu różnych składników emisji na rozwój i odporność różnych gatunków drzew. Prowadzi je Instytut Dendrologii PAN w Kórniku, przy pomocy specjalnych hermetycznych komór zapewniających możliwość regulowania

warunków środowiska. A także nasz instytut, głównie na powierzchniach doświadczalnych w terenie.

Nauka sama nie udźwignie ciężaru takich inwestycji, współdziałamy więc z gospodarką. Skończyliśmy właśnie projekt systemu pomiarów, opracowany na zlecenie Administracji Lasów Państwowych. Mam nadzieję, że zostanie szybko wprowadzony w życie. Dla zapewnienia osłony naukowej sudeckich przedsięwzięć otwieramy na Dolnym Śląsku stację instytutu, także we współpracy z administracją leśną, konkretnie z Okręgowym Zarządem Lasów Państwowych we Wrocławiu (...)